SPORTOWIEC

• 1 PAŹDZIERNIKA 1952 • NR 39 • CENA 1 ZŁ •



ZATOPEK I KRZYSZKOWIAK NA STARCIE 5000 M.
(Fot. Rostkowski)

Na spotkanie Europy

patrz str. 4 – 5



JEGO DWA DNI:

5 KM—14:19,8 10 KM—29:34

Jesienne spotkanie ATK — CWKS mogło być niezwykle pięknym zamknięciem sezonu lekkoatletycznego Start Emila Zatopka i kilku bardzo dobrych zawodników czechosłowackich, wysoka forma niektórych naszych lekkoatletów i utrzymujące się już od kilku tygodni niecierpliwe zainteresowanie Warszawy — wszystko to, jak już wspomnieliśmy, mogło dać w efekcie wielostronną korzyść i ogólne zadowolenie.

Jednakże organizatorzy zawodów nie docenili jeszcze jednego współuczestnika — publiczności, która na walkę Zatopka z równorzędnym przeciwnikiem stawiłaby się na stadionie WP w ilości godnej najlepszego meczu piłkarskiego W warunkach zapowiedzianego (i niedotrzymanego) spotkania Zatopek — Graj — Krzyszkowiak przybyło jej niezbyt wiele, choć 15.000. Czasy, gdy pewna ilość widzów mogła przypuszczać, że „fenomenalny biegacz" w pewnym momencie zacznie fruwać, dawno minęły, a odwieczna bajeczka o „walce z czasem", nigdy nie zastąpi nawet trochę gorszego czasu, ale za to z widokiem Zatopka, Mimouna, Anufriewa, Reiffa...

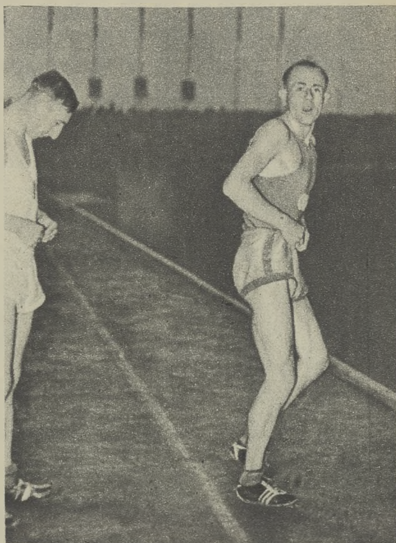
Będziemy świadkami stałych nieporozumień, jeśli sprowadzać będziemy pojedynczych sławnych sportowców, jak dzieło sztuki, czy wielkiego pianistę; zawodnik tej miary, co Zatopek, jest podziwiany nawet w samotnym spacerze na bieżni, ale nikt nikogo nie przekona, że to jest bardzo ciekawe. „Zlikwidowanie" Graja było już błędem tej miary, co wyznaczenie owego spikera na mecz ATK — CWKS. Z równym skutkiem mógłby on zastąpić Graja, a Graj jego... Natomiast wyjątkowo udanie wypadł start Krzyszkowiaka, który pobiegł bardzo dobrze i wykazał formę przynajmniej równorzędną ze swym utalentowanym kolegą Grajem. Zwycięstwo na 3 km z przeszkodami i 14:39,6 na 5 km — oto wyniki. Krzyszkowiak był przed mistrzem Europy i za mistrzem olimpijskim

Argumenty, zamkniętego spotkania dwu klubów przedstawiał już dawno w imieniu CWKS na łamach „Expressu" płk. Iwaszkiewicz. Można jeszcze dodać, że dla zawodnika tej skali, co Emil, należało zastosować większą skalę organizacyjną, a wówczas bieg 5 i 10 km byłby widowiskowo tak ciekawy, jak 400, 1500 czy 3 km z przeszkodami.

Zatopek pobił już rekord popularności Nurmiego, wypisano o nim całe kilometry szpalt, udzielił milion wypowiedzi i autografów, rozdał tysiące własnoręcznych pozdrowień, oddał nawet swe serce ciekawym lekarzom i zrobił to wszystko z rozbrajającą prostotą rekordzisty-człowieka, a nie primadonny, jakie z reguły wychowuje sport kapitalistyczny. Wystarczyło posłuchać jego radiowej rozmowy w niedzielę, by na ślepo pokochać tego zawodnika tak miłego, skromnego i rozsądnego

O występie Zatopka na stadionie WP można powiedzieć: 14:19,8 i 29:34 — a ten ostatni wynik przy pogodzie paskudnej

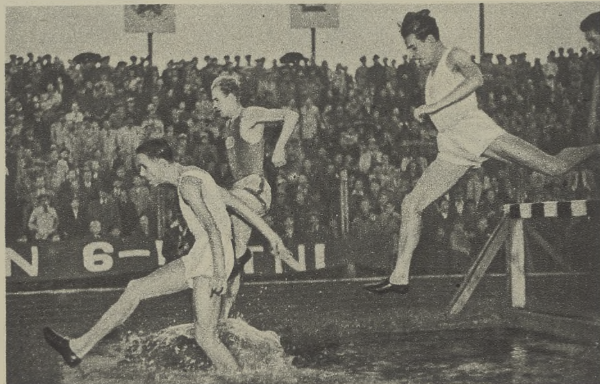
Sportowo całość imprezy, choć bardzo niejednolitej — ciekawa. Zwłaszcza cenne pozycje Krzyszkowiaka, który uzyskał jeden z najlepszych naszych wyników na 5 km i pokonał Roudnego, rutynowanego steeplera Mach odniósł zwycięstwo nad dobrym 400-metrowcem Fillo. Wytrzymałość Macha na ostatnich metrach była tym razem twardsza niż zwykle, ale styl całego biegu, miękkość, rozsądnie rozłożone siły — świadczą o mądrym treningu



Szybciej strzelaj, bo leje — myśli Emil, oczekując w deszczu na start 10.000 m. Obok Szwarcol.



Rekordzista CSR na 400 m Fillo musiał uznać wyższość Macha



Jesteśmy dziś krajem średniodystansowców Rekord Polski Kielczewskiego — 3:52,8 w wyniku piorunującego finiszu, który mu zapewnił drugie miejsce za Jungwirthem — to wysokie osiągnięcie. Ten małego kalibru biegacz, powinien, być może, swój trening ustawić na wzorach Ladoumegue'a Mógł on poważnie zaatakować Jungwirtha, w końcowej jednak fazie biegu zbyt długo nie zdołał przedrzeć się przez czechosłowacką zaporę.

Zawody CWKS — ATK, poza dużą poprawą sportu wyczynowego w naszym wojsku, wykazały wielką wartość podobnych imprez dla popularyzacji sportu.

E. Tr.

Slup do wody! Na razie prowadzi Chromik, przed Roudnym i Krzyszkowiakiem.

Wszystkie zdjęcia — Rostkowski



— Hallo! Mietek! Spieszcie się, bo nas prześcignie....
Rys. J. Żebrowski

Jungwirth na taśmie 1500 m., ale za chwilę Kiełczewski pobije rekord Polski. Na trzecim planie zaciekle walczą Koubek i Lewandowski, który zbyt zaufał swemu talentowi, rozpoczynając 300-metrowy finisz.
Wszystkie zdjęcia — Rostkowski



ATK — CWKS
W DWU SŁOWACH

100 m: 1) Pospisil (ATK 10,9), 2) Janecek (ATK) 11, 3) Antonowicz 11,2. Broz zdyskwalifikowany za przekroczenie toru.

110 m pł.: 1) Tosnar (ATK) 14,9, 2) Mrazek (ATK) 15,1, 3) Ogłoblin 15,4 rek. WP.

400 m: Mach biegnie nadzwyczaj miękko, elastycznie i na ostatnią prostą wychodzi jako pierwszy. Fillo próbuje dotrzymać mu kroku, ale Polak, który doskonale rozłożył siły, odrywa się bez trudu od Czechosłowaka i kończy bieg zupełnie świeży o kilka metrów przed rekordzistą CSR. 1) Mach 48,8 rek. WP, 2) Fillo (ATK) 48,9, 3) Podebrad (ATK) 49,2.

Kula: Rekordzista Europy Skobla ma wszystkie rzuty ponad 16 m. 1) Skobla (ATK) 16,33, 2) Vrabel (ATK) 14,51, 3) Aksztulewicz 14,05.

1500 m: Na 300 m przed metą rozpoczyna ostro finiszować Lewandowski. Wysuwa się na pierwsze miejsce, idzie jednak za mocno, na ostatnim wirażu traci siły i przy wyjściu na prostą mija go Jungwirth. Znakomicie finiszujący Kiełczewski na ostatnich 30 m wychodzi przed Lewandowskiego i zbliża się wyraźnie do rekordzisty CSR. 1) Jungwirth (ATK) 3:52,2, 2) Kiełczewski 3:52,6 rek. Polski, 3) Koubek (ATK) 3:53,9 (Lewandowski 3:53,7).

4 x 100 m: 1) ATK 42,2, 2) CWKS 42,9 rek. WP.

5000 m: Bieg od startu prowadzi Zatopek przed Krzyszkowiakiem. Po 1500 m mistrz olimpijski wzmacnia tempo, odrywa się od Polaka i wkrótce ma już 20 m przewagi, którą po 2,5 km powiększa do 40 m. 60 m za Krzyszkowiakiem biegnie Olesiński. 3 km Zatopek mija w czasie 8:38. Po 4 km ma przewagę 80 m nad Krzyszkowiakiem. Polak kończy bieg pięknym finiszem i uzyskuje doskonały wynik 14:39.6. 1) Zatopek 14:19,8, 2) Krzyszkowiak 14:39,6, 3) Olesiński 15:19,8.

Tyczka: Przy 380 odpada Janiszewski. który poza konkursem skacze 4 m. 1) Adamczyk 4 m, 2) Taus (ATK) 390, 3) Stepanek (ATK) 390.

Młot: 1) Melis (ATK) 51,82, 2) Harmata 49,30 rek. WP, 3) Rut 48,02.

Trójskok: 1) Kuban (ATK) 13,82. 2) Lang (ATK) 13,64, 3) Drozd 13,46.

400 m pł.: 1) Tosnar (ATK) 56,2, 2) Plewa 56,5, 3) Minkowski 56,8.

800 m: 1) Strzinek (ATK) 1:57, 2) Liska (ATK) 1:57,5, 3) Kiełczewski 1:57,6.

200 m: 1) Broz (ATK), 22,4, 2) Mach 22,5 rek. WP, 3) David (ATK) 22,8.

3000 m z przeszkodami: Po 600 m na czoło wychodzi Krzyszkowiak i zwiększa szybkość. Na 3 okrążenia przed metą odrywa się od Roudnego, a w ostatnim okrążeniu wspaniale finiszując powiększa przewagę do 70 m. 1) Krzyszkowiak 9:13,6 najlepszy wynik w Polsce, 2) Roudny 9:23,4, 3) Hec (ATK) 9:26,6.

10.000 m: Już po 1 okrążeniu tempo, jakie nadaje biegowi Zatopek, wytrzymuje tylko Szwargot, ale po 1600 m zaczyna zostawać w tyle. 3 km mija Zatopek w czasie 8:57, a 4 km 11:59. Po 4800 m dubluje Fariaszewskiego. Na 5 km zyskuje 14:44. Za chwilę dubluje również Jodłowca i pozostałych Czechosłowaków. Na 6 km ma on 17:45. Jeszcze 700 m i mija Szwargota. Po 7600 m dubluje po raz drugi Fariaszewskiego, a na 3 okrążenia przed metą również Jodłowca. Ostatnie okrążenie — Zatopek rozpoczyna porywający finisz. 1) Zatopek 29:34, 2) Szwargot 31:35.8, 3) Koler (ATK) 31:59.

Skok w dal: 1) Adamczyk 6,97, 2) Iwański 6,86, 3) Grabowski 6,85, 4) Fikejz (ATK) 6,81.

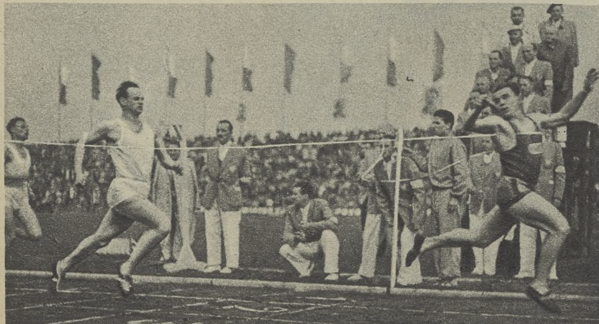
Skok wzwyż: 1—2) Prihoda (ATK) i Linhart (ATK) po 175, 3) Rut (CWKS) 175.

Oszczep: 1) Uhlar (ATK) 62,02, 2) Nowak (CWKS) 57,01, 3) Jilek (ATK) 56,51.

Dysk: 1) Vrabel (ATK) 45,52, 2) Merta (ATK) 45,89, 3) Żochowski (CWKS) 44,24.

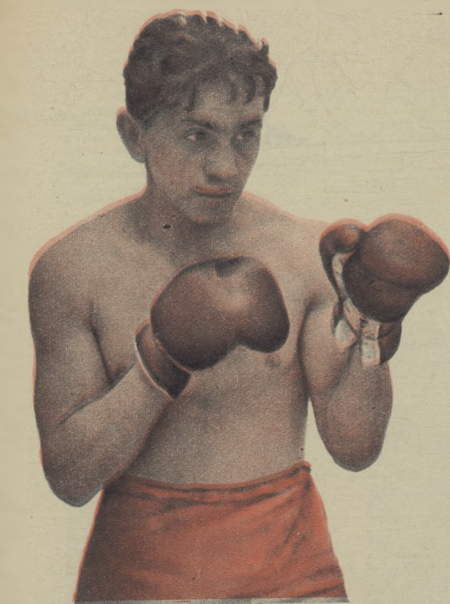
4 x 400 m: 1) ATK (David, Podebrad, Strzinek, Fillo) 3,20,0, 2) CWKS (Maćkowiak, Ciejko, Plewa, Mach) 3,25,0 (rekord WP).

Mecz wygrali zawodnicy ATK 250,5:192,5.



Na 200 m Mach zadowolił się drugim miejscem za Brozem.

MISTRZOSTWA EUROPY za osiem miesięcy



Zygmunt Chychla — najlepszy bokser świata wagi półśredniej. (Fot. Myszkowski)

TRUDNO oceniać poziom polskiego boksu tylko na podstawie obserwacji spotkań krajowych. Dopiero w konfrontacji ringowej z przeciwnikami zagranicznymi można skontrolować czy boks nasz robi postępy czy drepce w miejscu.

Idąc więc śladem naszych międzynarodowych spotkań, nawet dla dość przypadkowego obserwatora staje się wyraźne, że boks polski z miesiąca na miesiąc uparcie pnie się do góry.

Aby w swych porównaniach być dokładniejszym — bo przecież mógł zajść wypadek, że dana reprezentacja w momencie spotkania przeżywała chwilowy kryzys formy — dla ostrości oceny weźmy dwie drużyny, a w tym wypadku reprezentantów, z którymi się najczęściej spotykamy, to znaczy bokserów Węgier i CSR.

Rozważmy spotkania z ostatniego roku. Rok pięściarski kłóci się z rokiem kalendarzowym i liczy się od września do września i dlatego, oceniając dorobek polskiego boksu za ostatni rok, trzymać się będziemy tych dat.

Międzynarodowy sezon pięściarski ubiegłego roku otworzyło spotkanie bokserów warszawskiego CWKS i praskiego ATK. Tylko Justka, Kruża i Sobko przegrali walki. Reszta reprezentantów W. P. odniosła zdecydowane zwycięstwo i wygrała spotkanie 14:6.

W parę dni później nasza państwowa reprezentacja bokserska wyjechała do Czechosłowacji i walczyła z reprezentacyjną dziesiątką CSR. Z trudnością wywalczyliśmy wynik remisowy. Punkty dla Polski zdobyli wtedy: Woźniak, Debisz, Krupiński, Grzelak i Gościański.

A teraz przypomnijmy sobie jak brzmiał wynik spotkania bokserów Polski — CSR w lutym bież. roku. Zwycięsko wyszli wtedy Kasperczak, Woźniak, Drogosz, Kudłacik, Sadowski, Chychła i Grzelak. Bokserzy nasi wywalczyli zwycięstwo 14:6. W niespełna miesiąc później w turnieju moskiewskim drużyna nasza ten wynik podwyższyła i spotkanie z CSR wygrała 12:8.

Poprawa w stosunku do bokserów CSR — wyraźna. Z kolei przypomnijmy sobie ostatnie spotkania z dziesiątką Węgrów.

W styczniu walczyliśmy z Węgrami na dwóch frontach. Na poznańskim ringu stanęły naprzeciw siebie pierwsze reprezentacje a w tym samym dniu rezerwowe drużyny spotkały się w Budapeszcie.

W Poznaniu ulegliśmy 8:12. Przegrali Rozpierski, Soczewiński, Antkiewicz, Kudłacik, Musiał i Nowak. Punkty dla Polski zdobyli: Kukier, Chychła, Grzelak i Gościański. Sygnałem lepszego jutra było zwycięstwo naszej drugiej drużyny w Budapeszcie 14:6. Przegrał tylko Matloch, Sadowski i Paliński, reszta naszej rezerwowej dziesiątki wyraźnie przewyższała Węgrów.

Pierwsze zespoły polskich i węgierskich bokserów spotkały się powtórnie na turnieju w Moskwie. Obie drużyny były w pełnym przedolimpijskim treningu. Zwycięsko z tej próby wyszli nasi chłopcy, bijąc Węgrów 12:8. Postęp chyba jest wyraźny.

Z kolei nasi bokserzy stanęli przed najtrudniejszym egzaminem jakim jest turniej olimpijski. Zdobycie w Helsinkach przez Chychlę złotego, a przez Antkiewicza srebrnego medalu olimpijskiego ma pełną wymowę. To największy sukces w historii pięściarstwa polskiego. Ale nie tylko ci dwaj triumfatorzy swymi umiejętnościami na olimpijskim ringu zdobyli uznanie dla polskiego boksu. Nasi najmłodsi reprezentanci: Niedźwiecki czy Drogosz też pokazali w Helsinkach boks w najlepszym wydaniu i dopiero po wyrównanej walce pierwszy z nich uległ późniejszemu mistrzowi olimpijskiemu Haemaeleinenowi a Drogosz wicemistrzowi Caprari.

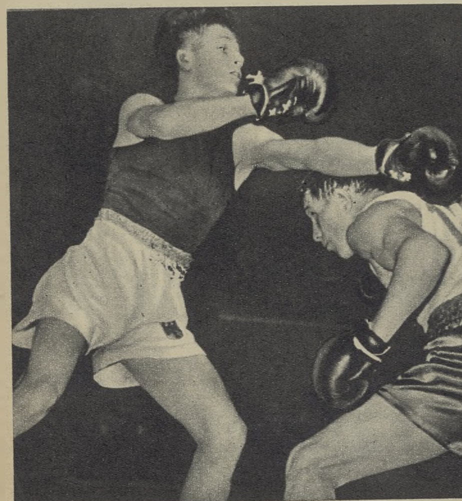
Stosując przy ocenie naszych pięściarzy miarę olimpijskiego turnieju, możemy twierdzić, że wywalczamy sobie należne nam miejsce w czołówce światowego amatorskiego pięściarstwa.

Sukcesy olimpijskie polskich bokserów były pięknym zwycięskim akordem, zamykającym rok ich osiągnięć. Jesteśmy na progu nowego sezonu, mamy przed sobą następny rok pracy i do wyrównania dalsze rachunki. Ostatnie spotkanie* z Finlandią przegraliśmy 8:12, a spotkamy się z sobą za niespełna dwa miesiące.

H. DĄBROWSKI.



„Ojciec" sukcesów naszych bokserów, Sztam, z jednym ze swych „najukochańszych synów" — Antkiewiczem. (Fot. Grossbaum)



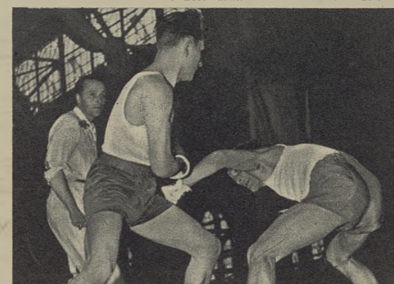
Lewy prosty wicemistrza olimpijskiego Basela (Niemcy zach.) nie dosięgnął Kukiera (Fot. CAF)



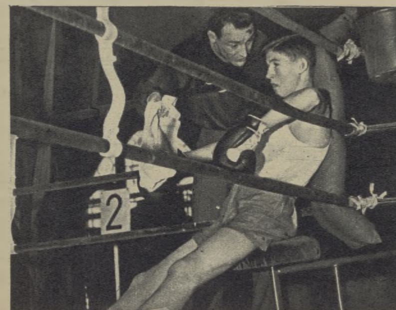
We Wrocławiu Drogosz odniósł cenne zwycięstwo nad późniejszym mistrzem olimpijskim, Zacharą. (Fot. Rostkowski)



Mistrzowie Polski r. 1958 (od prawej) — Murawski, Stefaniuk, Kruża, Kaflowski, Kudłacik, Chychła, Krawczyk, Nowara, Grzelak i Gościański. (Fot. CAF)



Woźniak tym razem zbyt nisko trafił Stefaniuka. (Fot. Rostkowski)



Niedźwiecki należy do obiecujących „kogutów" (Fot. Rostkowski)



Wesoła pogawędka Chychły, Kasperczaka, Bazarnika i Antkiewicza. (Fot. Mazurek)

Krystyna Żywulska

O DYSKUSJI POOLIMPIJSKIEJ

1. SKROMNE SPRAWOZDANIE W KAŻDYM PIŚMIE, WZGLĘDNIE DODATKU SPORTOWYM:

Oceniając naszą drużynę na tle, trzeba stwierdzić, że wywiązała się ona bardzo dobrze. Każdy dał z siebie wszystko, a jeśli w pewnych drobnych fragmentach odnieśliśmy porażkę, stało się to na skutek wyjątkowej złośliwości losowania, dzięki któremu ślepy los chwilami stawiał naprzeciw nas mocniejszych w danych konkurencjach przeciwników. Słowem, sukcesy upoważniają nas do stwierdzenia, że jesteśmy czołówką i osiągnęliśmy szczyt w skali.

2. MIGAWKI PO.

Czas nareszcie docenić ważność sportu. Artykuł ten nie ma pretensji do głębszej analizy. Ale po to, żeby wygrać w koszykówkę trzeba być właściwie degeneratem, bo wystarczy mieć 3 m wysokości, a wtedy z łatwością wkłada się piłkę do kosza. Co się tyczy boksu, to naprawdę przykro patrzeć, jak się ci biedni ludzie, którzy w gruncie rzeczy nic do siebie nie mają, tłuką po mordach. A już najgorzej, gdy nasza prasa przewiduje, kto przegra. To co z tego, że zgadłeś? Zgadłeś, zgadłeś, nie wiadomo po jaką.

Z tych właśnie powodów sport jest bardzo ważny.

Georg Zament

3. POŁOŻYLI I KŁADĄ.

Owszem, przegraliśmy wiele razy. Ale kto winien? Winni są piegowaci i prasa. Trzeba było częściej pisać, wtedy byśmy wygrali. Jeden, jedyny Redaktor Trafiony nie zawiódł, ale cóż z tego, jeden Trafiony nie czyni zwycięstwa. Gdyby wszyscy Redaktorzy.

Onrad Skiba

4. W ODPOWIEDZI ONRADOWI.

Obywatel Skiba twierdzi, że wszystko przez Redaktorów. A my mówimy, że nasza robota polega na wskazywaniu, oddziaływaniu, pokonywaniu, na wytycznych, na udziałach, przydziałach i akcji. A ob. Skiba na nas się gniewa. A winien przecież właśnie sam Skiba, tym bardziej, że miał pomoc Redaktora Trafionego.

Dan Maszewski
Jan Miszewski
Alojz Mig

5. OBOWIĄZUJE WSZYSTKICH.

Tocząca się na łamach, lepiej później niż nigdy dyskusja, obnażyła w jaskrawy sposób. Ale o ile teren rozbrzmiewa troską, u większości tych co milczą — nie rozbrzmiewa. No cóż, jak pięknie rzekł w podsumowaniu „zawiodły zawody, zawiedli zawodnicy, zawiódł przewodniczący" Ponadto słusznie napisali Redaktorzy w odpowiedzi ob. Skibie, że ten niesłusznie nie napisał, że on również winien, ale niesłusznie nie napisali, że oni również winni.

Jerzy Sprytttin

6. ROZJAŚNIENIE I MGLISTOŚĆ, czyli o złej zabawie w dobrą robotę.

W związku z przebiegiem, otrzymaliśmy dwa pisma, które właśnie poniżej:

1. W sprawie zaznaczam, że rozpoczęło się dziwne pasmo pomieszania pojęć. Redaktor Jarmarek pisze, że ob. Siniec mimo, że próbował, wcale się nie skruszył i było wielu takich, którzy go widzieli po samokrytyce. Był zdrów i cały. Ale nie idzie tu przecież o jednego Sińca — idzie o rzecz znacznie ważniejszą: Dlaczego nadal robi się z niego „chachara"?

Pięknowolski

2. W numerze Waszego pisma ukazało się o mnie, a przecież gdybym był ukarany nie odzywałbym się. Otóż stwierdzam, że nie odbyłem ani miesiąca, ani tygodnia, ani godziny, ani minuty kary.

Siniec

3. Przyznajemy, że była nieścisłość. Ale co z tego. Przede wszystkim, jeśli ktoś jeszcze nie był karany, to nie znaczy, że nie może być. Był jeden taki fakt, że ktoś nie był karany, a jednak był winny. Ten ktoś zginął podobno w Pułtusku na łupież. A fakt jest przez nas sprawdzony.

7. PYTANIA, KTÓRE NIE MOGĄ SIĘ DOCZEKAĆ.

Dlaczego Sekcja przyczyniła się i dlaczego się nie przyczyniła?

Dlaczego przeforsowała?

Dlaczego toleruje?

Dlaczego dopuściła, co przecież musiało w rezultacie wpłynąć na całokształt?

Jak sądzimy powyższe zestawienie powinno zdopingować czynniki.

8. NA TROPACH SMĘTKA (dyskusja po, przed i... zamiast)

Byłoby rzeczą zbędną przekonywać o czymś, co wnosi i rozjaśnia. Jednakże samokrytyka oddolna i krytyka odgórna mówi, że trzeba decyzji. Zaiste! Ba! Ale jakich?

Czy przypadkiem nie bijemy w ubocznych? A gdzie Główni? Ba!

Co tu dużo gadać, wbrew działalności SZUK-fu, PUK-fu, STUK-fu i PRUKF-u, sport się przecież mimo wszystko u nas rozwija.

Dochodzimy do ważnego momentu, bo jak mówi stare przysłowie, czym chata bogata tym rada, czas nareszcie zdać sobie sprawę, że wyjazdy polegają właśnie na tym, że się wyjeżdża tu i tam.

Jasną jest więc rzeczą, że błędy, które wychodzą w ogniu wyprostowują ścieżki i prowadzą na manowce.

I dlatego powinniśmy kroczyć.

E. Bujanowski

9. DO CZYTELNIKÓW:

Otrzymujemy nadal głosy i zaznaczamy, że interesuje nas każdy głos wskazujący.

Redakcja

10. ZWOŁAĆ!

Proponuję zwołać i postawić!

Ctrosław Tamoewicz

11. PODSŁUCHANE:

NALEŻY KONIECZNIE USUNĄĆ TEGO, KTÓRY WYPIŁ ZA DUŻO LEMONIADY. OD TEGO OD RAZU SYTUACJA W SPORCIE SIĘ WYJAŚNI I POPRAWI.

12. WYWIAD Z SZARYM ZAWODNIKIEM.

Pytanie: Co pan sądzi o toczącej się u nas dyskusji poolimpijskiej?

Odpowiedź: Ja z Redaktorami nie rozmawiam. Piszcie co chcecie.



Jirzi Skobla — 115 kg wagi — za każdym razem przekraczał 16 metrów

FINAŁ KOBIET W KOSZU

Trzydniowe finałowe walki o Puchar Polski w koszykówce kobiecej zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym. Decydujący mecz odbędzie się w przyszłą niedzielę między drużynami AZS i Spójni, które mają po dwa zwycięstwa i jednej porażce. Drużyny Gwardii i Kolejarza, mające po dwie porażki, zajęły już zdecydowanie trzecie i czwarte miejsce.

Poziom tych czterech drużyn jest prawie wyrównany i na sześć rozegranych meczy, cztery były wygrane różnicą jednego lub kilku zaledwie punktów. Remisy i prowadzenia jednym punktem zmieniały się w ostatnich minutach meczów co parę sekund, a biedni kibice walczących drużyn siwieli z minuty na minutę, to wpadając w rozpacz, to ciesząc się.

Do i tak nerwowego nastroju przyczyniły się pewne niezgodności stolika sędziowskiego z tablicą punktów. Na przykład, gdy na meczu ze Spójnią Kolejarz prowadził według tablicy jednym punktem i grał już na czas, przekonany o swym zwycięstwie, na minutę przed końcem stolik obliczył punkty i okazało się, że jest remis. Chwilę przykrego zdziwienia swych przeciwniczek wykorzystała Spójnia i zdołała strzelić decydujący kosz.

Tak samo w ostatniej sekundzie meczu AZS z Kolejarzem, gdy na tablicy był wynik 46:48 dla Kolejarza, sędzia podyktował rzut obustronny. Stolik po obliczeniu skorygował wynik na 47:48 dla Kolejarza, czyli trafiony kosz przez zawodniczkę AZS dawał remis, dogrywkę i nadzieję na zwycięstwo. Takiej odpowiedzialności nie wytrzymała nerwowo Gruszczyńska i choć strzela osobiste bezbłędnie, tym razem nie trafiła. Cała drużyna, patrząc na to, zzieleniała ze zmartwienia jeszcze bardziej (AZS ma zielone kostiumy i dresy). Na drugi dzień Gruszczyńska zrehabilitowała się, gdyż można powiedzieć, że sama wygrała mecz z Gwardią, strzelając bez pudła wszystkie osobiste.

W drużynach, biorących udział w turnieju, widzieliśmy zawodniczki należące do reprezentacji Polski, które ostatnio odbyła bajkową podróż d

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU”

■ Mistrzostwa Polski kobiet w 5-boju i mężczyzn w 10-boju, rozegrane w Poznaniu, przyniosły następujące wyniki: kobiety — 1) Minnicka (Budowl.) — 2.986 pkt — rekord Polski, 2) Gaweł (Stal Bielsko) — 2.504 pkt.; mężczyźni — 1) Krzyżanowski (Spójnia Gdańsk) — 6.987 pkt., 2) Będkowski (Włókniarz Sosnowiec) — 5.912 pkt., 3) Pachoł (AZS Szczecin) — 5.428 pkt.

■ Na stadionie warszawskiego „Ogniwa” w czasie zawodów lekkoatletycznych ustanowiono 4 rekordy Polski: w konkurencji juniorów Kubicki (Ogniwo) w pchnięciu kulą — 15,55 m oraz Radziuk w biegu na 80 m p. pł. — 11,1 sek.; w kategorii młodzików Augustyniak na 80 m p. pł. — 12,1 sek.; czwarty rekord Polski, głuchoniemych, ustanowił w skoku w dal Wiewiór — 6,62 m.

■ Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo I Ligi przyniosły następujące wyniki: w Warszawie Kolejarz pokonał krakowskie Ogniwo 2:1 (1:0), ratując się przed spadkiem z I Ligi; w Chorzowie Unia zremisowała z z poznańskim Kolejarzem 0:0, w Bytomiu Ogniwo zremisowało z CWKS 0:0; w Krakowie Gwardia pokonała Górnika (Radlin) 2:1 (2:1); w Łodzi Włókniarz zwyciężył krakowski OWKS 1:0 (1:0); w Gdańsku miejscowi Budowlani pokonali Budowlanych (Chorzów) 1:0 (0:0), wreszcie w Warszawie CWKS zwyciężył krakowską Gwardię 3:0 (2:0)

Derby piłkarskie Poznania — mecz towarzyski Stal — Kolejarz, przyniosły zwycięstwo II-ligowej Stali 3:1 (0:1)

■ Drużynowe kolarskie mistrzostwa Polski na szosie, rozegrane na trasie Gdańsk — Malbork — Gdańsk, przyniosły wyniki: w kl. III — 1) Gwardia, 2) CWKS, 3) CWKS II; kl. mistrz. (100 km): 1) Włókniarz I — 2:44:48, 2) Gwardia I — 2:45:49; 3) CWKS — 2:47:55; 4) Kolejarz — 2:52:12; 5) Górnik, 6) Unia.

■ Zawody żużlowe o memoriał im. Alfreda Smoczyka, rozegrane w Lesznie, przyniosły niespodziewany sukces Kuśnierkowi (Unia Leszno), który w pięknym stylu wygrał wszystkie biegi. Wyniki: 1) Kuśnierek — 12 pkt., 2) Fijałkowski — 10 pkt., 3) Glapiak — 10 pkt. Nowy rekord toru ustanowił Glapiak — 1:19,4.

■ Rozpoczęte na terenie całego kraju pięściarskie spotkania o mistrzostwo II ligi przyniosły wyniki: w Zabrzu Górnik przegrał z Unią (Mała Dąbrówka) 7:13, we Wrocławiu miejscowa Gwardia przegrała z Gwardią (Kraków) 7:13, w Poznaniu Stal pokonała bydgoski OWKS 12:8, w Łodzi Włókniarz pokonał warszawskiego Kolejarza 16:4, w Poznaniu Gwardia przegrała z OWKS (Kraków) 6:14, a w Opolu miejscowy Kolejarz przegrał z Ogniwem (Bielsko) 4:13.

■ 188 zawodników i zawodniczek startowało w regatach kajakowych na 28-kilometrowym odcinku Wisły z Krakowa przez N. Hutę do Niepołomic. Zawody rozegrane wśród ulewnego deszczu i wichury zakończyły się w konkurencji kobiet zwycięstwem Szczepańskiej (AZS Kraków) — 1:50:50, w konkurencji mężczyzn — Górskiego (Spójnia Warszawa) — 1:37:16.

■ Mecz tenisa stołowego Warszawa — Łódź, rozegrany w Kutnie, zakończył się zwycięstwem Warszawy 6:3.



Od góry — potoki deszczu, od dołu — lepkie błoto. Koler, Tomis i Jodłowiec na trasie 10 km.



Pod stołem i pod parasolem urzędował sekretariat komisji sędziowskiej meczu ATK—CWKS.

Chin. Na boisku można było je poznać po ślicznych trampkach. Powinny też wyróżniać się grą, lecz trenerzy twierdzą, że długa podróż nie wpłynęła najlepiej na kondycję, a butki same nie grają. Nasze podróżniczki wszystkie przytyły — nic dziwnego, były gościnnie przyjmowane i troskliwie żywione. Opowiadają, że na ogół miały europejskie jedzenie, lecz na bankietach w Pekinie, zajadały nie byle jakie potrawy: nereczki z psa, kotlet z ośmiornicy, uszy z osła w sosie (i to pałeczkami); oczywiście musiały po tym przytyć.

Wypytujemy Basię Czopkównę, co się jej najbardziej w Chinach podobało. Pałac cesarski w Pekinie, brama w Mukdenie, spanie na matach i pod moskitierą i niesłychana wprost gościnność, z jaką się wszędzie stykała. Zawodniczki nasze w pokojach, do których zostały wprowadzone po przyjeździe do Pekinu, zastały na stolikach koło łóżek przygotowane kredki do ust, aparaciki do kręcenia loczków, kremy, mydła, talerze ze wspaniałymi owocami itp.

No, ale wróćmy pod kosz do Parku Paderewskiego, gdzie odbywają się zawody. Plac ślicznie przygotowany, szkoda tylko, że współwłaściciel placu, sekcja tenisowa, nie pozwoliła ustawić nowoczesnych, ładnych koszy, które smutnie leżą pod płotem. Gra jest w całej pełni, zawodniczki uwijają się, niektóre przypudrowane są już pomarańczowym pyłkiem z kortu na nogach, na plecach i nawet na nosie. Chwilowo słychać tylko zdyszane oddechy i tupot nóg — akcja się urywa, któraś gubi piłkę — wśród publiczności „życzliwy” głos:

— A to ci proteza! Drugi radzi: Przebieraj szybciej tymi platfusami! Poskutkowało — jest kosz — Węgrzynowicz zasunęła świeżo nabyty chiński strzał — jest to krzyżówka haka ze świdrem.

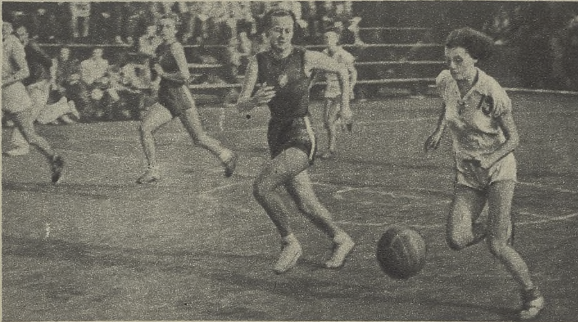
Trzeciego dnia, wskutek złej pogody, zawody przeniosły się na salę AWF. Z podziwem oglądaliśmy nowo zmontowane kosze z szklanymi tablicami. Oba niedzielne mecze to niespodzianki. Gwardia, mając już dwie porażki, niespodziewanie zdublowała Kolejarza, zaś zwycięską dotychczas Spójnię, pokonał AZS. Pod koniec meczu cztery zawodniczki AZS opuściły boisko za cztery przewinienia. Biedny ich trener gimnastykował ze zdenerwowania palce, wstawał i siadał, wreszcie musiał powiedzieć sobie: dobrych zawodniczek już nie ma — to będę ładne wpuszczał.

I rzeczywiście, trzy juniorki zrobiły bardzo dobre wrażenie, zaś Gruszczyńska i Węgrzynowicz, weteranki z pierwszej piątki, które jakoś uchowały się na placu, zagrały doubla w kosza przez półtorej minuty i zdołały utrzymać zwycięski wynik. Na brak emocji w tym turnieju nie można było narzekać.

KRYSTYNA PROGULSKA



I tym razem piłka siedzi w koszu Gwardii (Spójnia—Gwardia 41:32)



To nie jest kobiecy mecz piłki nożnej, choć wydaje się, że za chwilę Pachłowa będzie strzelać na bramkę.

Wszystkie zdjęcia — Rostkowski

Nasi MISTRZOWIE *i* REKORDZIŚCI *mają* GŁOS

KOLARZ WRZESIŃSKI: — Do urny wyborczej byłem za młody, do szkoły... za stary

O ile łatwo znaleźć mieszkanie Wrzesińskiego (na ul. Górczewskiej każdy je wskaże), o tyle trudniej spotkać samego gospodarza. Dopiero w niedzielę wieczorem zastałem całą rodzinę w komplecie.

— Dużo pracy jest w Komitecie. Nigdy pana w domu nie ma — mówię.

— Sporo, nawet bardzo dużo. Jest w Stołecznym Komitecie Wyborczym siedem sekcji, ja oczywiście w sekcji imprez. Na tym znam się najlepiej. A czasu jest mało. Wybory za pasem.

— Czy brał pan udział w wyborach przed wojną?

— Nie. Byłem wtedy za młody, ażeby głosować (19 lat), a za stary, żeby chodzić do... szkoły. To były trudne czasy. Pamiętam ojca. Był aktywistą Związków Zawodowych. Ile to on się nalatał przed głosowaniem, ale i tak każde wybory sanacja fałszowała. — Wrzesiński opowiada o początkach swojej kariery kolarskiej, jak to ciężko było wiązać pracę ze sportem, jak kluby nie interesowały się zupełnie warunkami zawodników.

— Byłem teraz bardzo wzruszony, gdy dowiedziałem się, że właśnie mnie, dziecko najbiedniejszej przed wojną dzielnicy Warszawy — Woli, wybrano na członka Komitetu Stołecznego.



Wacław Wrzesiński

Osiemnastolatki PAWŁOWSKI I PIĄTKOWSKI



Pawłowski
(Fot. CAF)

— 24 października kończę 18 lat.

— Ja jestem „pewniak", skończyłem 18 już kilka miesięcy temu.

Andrzej Piątkowski i Jerzy Pawłowski są starymi kolegami, chociaż Piątkowski musiał się we florecie na Spartakiadzie „Gwardii" zadowolić drugim miejscem za Jurkiem. Ale co robić. Jest ich dwóch, obaj nie mogą być pierwsi.

Za to 26 października będą głosować po raz pierwszy. Ważna to chwila dla młodych. Ale gdyby mieli osiemnaście lat przed wojną, spotkałby ich taki sam los, jak Wrzesińskiego i Szymurę.

Rozmawiał A. Br.

SZYMURA: — Gdy miałem 20 lat...

Na podium rozdawano dyplomy zwycięzcom Spartakiady „Gwardii". Na sali w pierwszym rzędzie, na miejscach honorowych, siedzi mistrz sportu, Franciszek Szymura, a obok niego najbliższa rodzina. Jest zadowolony, uśmiechnięty.

— Panie Franku — biorę Szymurę za ramię.

— Patrz pan na tych młodych — mówi — im jest już dobrze. Cieszą się. Ja przed wojną byłem koszykarzem, siatkarzem, pływałem, byłem lekkoatletą, bokserem. Przez całe dni tylko trenowałem. O, jak byli zadowoleni nasi kierownicy, gdy Franek dobrze grał. Wtedy mi gratulowali, mówili, że jestem zdolny chłopak.

Nie przypominam sobie jednak, żeby kiedykolwiek ktoś zapytał mnie jak się uczę?

A teraz? Niedawno była taka sprawa. Zawodnik poznański Liedtke poza boksem nic więcej nie widział. Zainteresowaliśmy się nim...

— Nie będziesz, bracie, boksował, jeżeli w szkole będzie z tobą źle — powiedzieliśmy. Wziął się Liedtke do roboty. Teraz dobrze się uczy i nieźle boksuje. Tak to jest dziś. Przy wyborach warto o tym przypomnieć.

— Czy przed wojną pan głosował?

— Nie, nie głosowałem. W 1932 roku miałem dopiero 20 lat, potem w 1936 byłem w wojsku, a żołnierze nie głosowali, przynajmniej ci prości szarzy żołnierze. Ale wybory pamiętam. Szczególnie te w 1928 r. Ojciec był kolejarzem. Wtedy była i lista komunistów. Ale sanacja w Poznaniu listę unieważniła. Tysiące robotników głosowało więc na PPS — lewicę. Koło urny stał zawsze ktoś z fabryki i zaglądał, jaki numer na kartce był wypisany. To były wybory „tajne".

Franciszek Szymura



Trener Zubek
(Fot. W. Zarzycki)

NARCIARKA KODELSKA: — Głosuję za Frontem, bo nic nie jest mi tak drogie, jak pokój

Teresa Kodelska jest trzykrotną mistrzynią Polski i magistrem nauk ekonomicznych.

— Jestem zbyt młoda, żeby pamiętać jak było przed wojną, lecz wiem, że takiej gwarancji praw wyborczych, jaką nam zapewnia nasza ordynacja, nigdy nie mogło być w ustroju kapitalistycznym. Front Narodowy jest frontem walki o pokój. Nic nie jest mi tak drogie, jak pokój, ponieważ już jako dziecko ponosiłam skutki wojny.



Teresa Kodelska
(Fot. CAF)

JAK TRENER ZUBEK oddał posadę za głos

Józef Zubek, trener narciarski „Kolejarza", zasłużony zawodnik, który zajął drugie miejsce w biegu na 50 km na FIS 1939 r., powiedział nam:

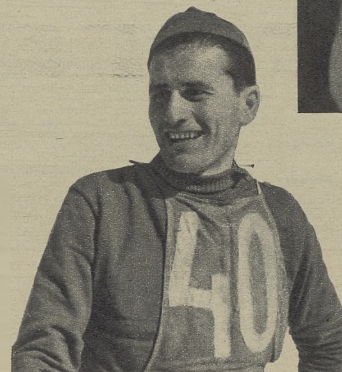
— Moje uświadomienie klasowe zdobyłem wprawdzie jeszcze przed wojną, dzięki zakonspirowanemu samokształceniu. W dniu, kiedy odbywały się ostatnie „wybory" przedwojenne, poszedłem celowo w góry, by nie głosować. Nazajutrz kierownik kolejki linowej, gdzie pracowałem jako konduktor, zapytał się mnie, gdzie byłem w dniu wyborów? Odpowiedziałem:

— W górach.

— Wobec tego idźcie w góry — powiedział.

Tak skończyła się moja zawodowa kariera pracownika kolejki linowej i „wolnego" obywatela przedwrześniowej Polski.

NARCIARZ KWAPIEŃ: — Czy to było możliwe przed wojną?



Tadeusz Kwapień
(Fot. W. Werner)

— Jestem zastępcą przewodniczącego Obwodowej Komisji Wyborczej Nr 169 Okręgu 59. Jestem członkiem Komitetu Frontu Narodowego w Zakopanem. Już to samo określa mój stosunek do wyborów.

Dziś widzę prawdziwą opiekę Państwa Ludowego nad sportem, troskę o jego umasowienie, czytam w prasie publiczną dyskusję nad błędami naszego sportu, widzę krytykę i samokrytykę. Czy to było możliwe przed wojną?

Będę głosował na listę Frontu Narodowego i wiem, że wszyscy sportowcy będą na tę listę głosowali. Jesteśmy świadomi swych praw i obowiązków obywatelskich.

STASZEK MARUSARZ: — Mogłem interesować się tylko narciarstwem

Stanisław Marusarz

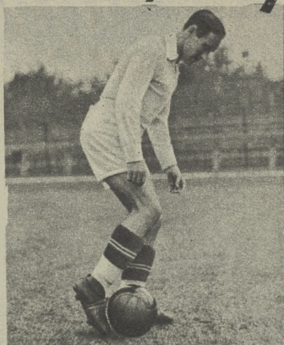
Polska Ludowa zaszczyciła mnie tytułem zasłużonego mistrza sportu. Jestem etatowym trenerem CWKS. Moją wielką zdobyczą są nie tylko osiągnięcia w karierze sportowej, lecz przede wszystkim zdobycie świadomości społecznej. Dzięki temu rozumiem dziś w pełni wielkość idei Frontu Narodowego i dzięki temu mój stosunek do wyborów jest najbardziej pozytywny.

Przed wojną mogłem interesować się prawie tylko narciarstwem. Dziś wiem, że jestem potrzebny i doceniony i jako sportowiec i jako obywatel.

PIŁKA: KOP mnie, ale przyzwoicie



Przed uderzeniem środkową częścią podbicia. Noga oporowa lekko ugięta, ustawiona prawidłowo z boku piłki, korpus wychylony do przodu, noga bijąca usztywniona w palcach. Strzał na pewno będzie płaski i celny.



Prawidłowe ułożenie ciała przy strzale. Korpus pochylony do przodu, noga oporowa z boku piłki, lekko ugięta. Palce nogi bijącej usztywnione, nosek buta opuszczony w dół.



Złe ułożenie ciała przy strzale. Noga oporowa za piłką, korpus za sekundę pochyli się do tyłu, a piłka pójdzie kilka metrów ponad poprzeczką.

(Demonstruje H. Jaźnicki — zdjęcia S. Rostkowski)



Moment uderzenia środkową częścią podbicia. Piłka uderzona prawidłowo w punkcie środkowym będzie silna, płaska i celna. Noga oporowa z lekka ugięta, palce nogi bijącej usztywnione.



Przed uderzeniem wewnętrzną częścią podbicia. Noga oporowa z boku piłki, z lekka przygięta, stopa nogi bijącej za chwilę jakby obejmie piłkę. Strzał będzie na pewno celny.



Moment uderzenia wewnętrzną częścią podbicia. Obie nogi — oporowa i bijąca lekko ugięte, piłka uderzona w punkcie środkowym nie może chybić.

„...A gdy już nawet trafiała się (dość przypadkową zresztą) wymarzona pozycja strzałowa — zjawiał się Wiśniewski i psuł ją z matematyczną... niedokładnością" — pisał nasz sprawozdawca po meczu Polska — NRD. Nie umieli również strzelać i Cieślik, i Mordarski, i Trampisz, a nawet zdobywca trzech bramek Anioła.

Dlaczego napastnicy nasi tak źle strzelają? Gdzie leży przyczyna tej nieudolności polskich piłkarzy, nieudolności psującej krew dziesiątkom tysięcy widzów poważniejszych meczów ligowych i międzypaństwowych. **Nie umiemy strzelać!** Powiedzenie to słyszy się dość często. Gdzie tkwi źródło zła? Przecież mamy trenerów, organizujemy obozy treningowe, szkolimy juniorów i bezsprzecznie widzimy u naszych piłkarzy stosunkowo wysoki poziom wyszkolenia technicznego — a jednak strzelać nie umiemy.

— Dlaczego nasi napastnicy nie umieją strzelać? — pytamy trenera **Władysława Szczepaniaka**, byłego wielokrotnego reprezentanta Polski, piłkarza znanego ze swych wysokich umiejętności technicznych i czystego, bezbłędnego uderzenia.

— Pytanie bardzo istotne, ciekawe — i na czasie. Postaram się odpowiedzieć krótko i treściwie. A więc przede wszystkim — napastnicy nasi nie umieją strzelać w biegu. Poza tym popełniają zasadnicze błędy techniczne przy oddawaniu samego strzału. Błędy te są następujące:

1. **W momencie oddawania strzału nie usztywniają nogi w palcach. Naturalnie mówię tu o strzałach przednią i wewnętrzną stroną podbicia (zewnętrzne) używa się rzadziej), będących strzałami podstawowymi.**
2. **Źle pochylają korpus. Zamiast do przodu — do tyłu.**
3. **Przy strzałach z pół-woleja i z woleja (z powietrza) prowadzą nogę (bijącą) pod złym kątem — to jest za wysoko.**
4. **Zamiast na bramkę, patrzą na piłkę. Jak można wówczas celnie trafić?**

Myli się ten, kto sądzi, że siła odgrywa przy strzale decydującą rolę. Umiejętne ułożenie ciała i poprawna technika uderzenia — oto sekret dobrego i celnego strzału. Nie jestem już młody, nie gram przecież od kilku lat, ale jeszcze teraz potrafię z zaledwie 2 — 3-metrowego rozbiegu posłać piłkę na odległość 60 m. Naturalnie nie szpicem — ale podbiciem. Jeden z naszych najlepszych bramkarzy, mistrz sportu Borucz, nie miał dawniej dalekiego wybicia. Obecnie nauczyłem go swobodnie wybijać piłkę za połowę boiska.

Nieudolność strzałowa naszych napastników przejawia się przede wszystkim w oddawaniu strzałów ponad bramką i to często z tak zwanych „murowanych" pozycji, z odległości kilku metrów. Najczęściej zdarza się to w biegu. Stąd wniosek, że za mało ćwiczymy strzały w biegu, a ograniczamy się do treningów łatwiejszych. Napastnicy strzelają ładnie z podań, a nie potrafią strzelać w biegu, kiedy piłka znajduje się w linii prostej przed nimi. Strzał w biegu przednią częścią podbicia (jak mówią piłkarze prostym podbiciem) jest najtrudniejszym strzałem — ale strzałem pięknym i skutecznym (Węgrzy).

Najczęściej używanym, najcelniejszym i najpewniejszym strzałem jest uderzenie wewnętrzną częścią podbicia. Nie jest to strzał trudny, ale wszystko zależy od umiejętnego ułożenia ciała i ustawienia nogi oporowej w momencie strzału. Gdy noga ta znajdzie się za piłką (z tyłu) — strzał na pewno pójdzie górą. Takie ustawienie nogi spowoduje z kolei wychylenie ciała do tyłu — a w konsekwencji — bombę nad bramką.

Reasumując, aby strzał był płaski i nie poszedł ponad bramką, muszą być spełnione następujące warunki:

a) **piłka musi być uderzona w „punkcie środkowym", albo ponad „środkiem", tj. w górnej połowie,**

b) **noga oporowa w momencie oddawania strzału musi się znajdować 10 — 15 cm z boku, równolegle do piłki, a nawet trochę przed nią, nie zaś z tyłu,**

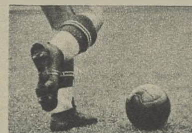
c) **nosek buta musi być opuszczony w dół (przy uderzeniu środkową częścią podbicia), przy innych uderzeniach stopa powinna być tak ułożona (do ziemi), aby piłce nadała lot horyzontalny,**

d) **korpus musi być pochylony do przodu,**

e) **ruch bijącej nogi nie może być skierowany gwałtownie do góry.**

Jak widać warunków tych jest sporo i wymagają one długotrwałej, systematycznej i cierpliwej pracy. A tego nasi zawodnicy nie lubią. Dlatego też źle strzelają.

Z. D.



Przed uderzeniem zewnętrzną częścią podbicia. Noga oporowa trochę z boku piłki, lekko ugięta.



Uderzenie zewnętrzną częścią podbicia. Noga oporowa ugięta, palce nogi bijącej usztywnione.



Nieprawidłowa postawa przy uderzeniu środkową częścią podbicia. Noga oporowa za piłką.

W POGONI ZA CHIŃSKIM KOSZEM

W TIENTSINIE I MUKDENIE

KARTKI Z PODRÓŻY POLSKIEGO TRENERA, ZASŁUŻONEGO MISTRZA SPORTU, DO CHIN LUDOWYCH

5 sierpnia 1952 r.

Rano wyjechaliśmy do Tientsinu. Podróż bardzo wygodna. Mamy do wyłącznego użytku dwa wagony sypialne i jeden restauracyjny. Te same zresztą, które towarzyszyły nam do Szanghaju. Obsługa również ta sama. Serdecznie witamy się. Pociąg mknie szybko. W niespełna 2 godziny jesteśmy w Tientsinie. Wśród dźwięków orkiestry pociąg wjeżdża na stację. Na peronie tłumy ludzi. Pionierzy i pionierki, studenci, robotnicy, żołnierze... Okrzyki i śpiewy. Transparenty w języku polskim.

Wieczorem spotkanie z pionierami i młodzieżą Tientsinu. Piękne... Piękne... Najwięcej podobała się nam orkiestra i chór złożone z małych pionierów i pionierek. Wyobraźcie sobie pięćdziesięciu takich małych pętaków, siedzących na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, a przed nimi dyrygent, liczący nie więcej jak 10 lat. I co za koncert? A zapytacie na jakich instrumentach? Tylko ustne harmonijki i małe bębenki.

Po występach, zabawa z tańcami. I my też śpiewaliśmy. Nasz chór pod batutą „Taty" Dąbrowskiego był gorąco oklaskiwany. Najwięcej podobała się Chińczykom „Kukułeczka" i „Jadą goście, jadą"...

6 sierpnia 1952 r.

Jest bardzo gorąco. Całe szczęście, że mecze odbędą się wieczorem przy sztucznym świetle. Nawierzchnia boiska bardzo ciekawa. Ni to beton, ni to asfalt. Zresztą bardzo elastyczna i doskonale nadająca się do gry.

Wieczorem o godz. 20, wśród olbrzymiego entuzjazmu publiczności, wchodzą zawodnicy i zawodniczki obu drużyn na boisko. I znowu kwiaty...

Stoimy wzruszeni na środku boiska. Takiej owacji ze strony publiczności nie doznaliśmy nigdzie. Stadion dosłownie huczy od oklasków i okrzyków... Całe powitanie — to wielka manifestacja przyjaźni polsko-chińskiej. Za chwilę orkiestra gra nasz hymn

Na pierwszy ogień idą dziewczęta. Chinki pod względem fizycznym nie ustępują wiele naszym. Grają bardzo ładnie dla oka, lecz mało produktywnie. Zawiłe i skomplikowane kombinacje w porywającym ataku, kończące się przeważnie strzałem z dystansu, szybko wyczerpały drużynę Tientsinu. Nasz szybki atak w wykonaniu Basi Czopek i Marysi Kowalówki dokonał reszty. Wynik 77:39 — do przerwy 31:15. U nas dobrze zagrały, oprócz wyżej wymienionych, Beyer i Silska. U Chinek najlepszą była obrończyni Mao-Szu-Ceń, zdobywczyni 10 pkt.

Mecz chłopców rozpoczął się w wielkim tempie. Reprezentacja Tientsinu ma dobrego środkowego Pan-Eań-Lin. Stwarza on wiele kłopotu Kamińskiemu, który dzisiaj gra bardzo nerwowo. Sytuacje zmieniają się błyskawicznie. Specyficzna nawierzchnia boiska sprzyja szybkiej grze. Początkowe prowadzenie Chińczyków zostaje zlikwidowane przez piękne kosze Maciejowskiego.

W ogóle nasz „Maciek" gra dzisiaj wspaniale. Z wielkim wyczuciem sytuacji wychodzi na pozycje i dokładnymi strzałami podwyższa nasz stan punktowy. Grający teraz zamiast Kamińskiego, Dąbrowski dzielnie wspiera „Maćka" i do przerwy drużyna nasza prowadzi 37:25.

Na początku drugiej połowy opuszcza boisko za 4 osobiste najlepszy zawodnik Tientsinu Pan-Eań-Lin. Jego zastępca jest znacznie gorszy, tak, że przewaga naszego zespołu jest teraz zdecydowana. Ostateczny wynik 71:41 na naszą korzyść.

7 sierpnia 1952 r.

Do południa zwiedzaliśmy miasto i byliśmy w fabryce papieru.

Wieczorem na stadionie nie mniej entuzjastyczne powitanie jak wczoraj. Grę rozpoczynają, jak zwykle, dziewczęta. Chinki w przeciwieństwie do dnia wczorajszego, zaczęły kryć obroną stref. Niewiele to pomogło, tym bardziej, że zarówno Gruszczyńska, jak i Czopkówna, są strzało wo doskonale dysponowane. Do przerwy prowadzimy wysoko 39:10. Po przerwie Chinki grają systemem „każdy swego" i walczą niezwykle ambitnie o poprawę wyniku. Udaje im się to w zupełności, tym bardziej, że na naszych koszykarkach widać zmęczenie. Gramy już ósmy mecz z rzędu w ciężkich warunkach klimatycznych. Ma to swoją wymowę. Ostateczny wynik 63:28. U Chinek najlepiej zagrały znowu Mao-Szu-Ceń oraz Lio-Szu-Eń.

Chłopcy też są zmęczeni. Reprezentacja Tientsinu gra jednak dzisiaj również na „zmniejszonych obrotach", pozwalając naszym mimo wszystko panować na boisku. U nas na środku gra Appenheimer i daje sobie dobrze radę ze środkowym Tientsinu Pan-Eań-Lin. Dzisiaj u Chińczyków wybija się doskonały technicznie Czan - Don - Caj, świetnie rozgrywa w polu i stwarza partnerom pewne sytuacje strzałowe. Lecz strzały Chińczyków straciły dzisiaj wiele na precyzji. Odnosimy ósme z kolei zwycięstwo. Wynik 63:45 (do przerwy 31:21).

8 sierpnia 1952 r.

Wczesnym rankiem opuszczamy Tientsin. Pociąg pędzi do Mukdenu, stolicy północnowschodnich Chin. Już z okien wagonów widzimy, że północne Chiny różnią się znacznie od środkowych. Przede wszystkim — przemysł, coraz częściej widać fabryki, huty, cegielnie.

Wieczorem, około godz. 23.00, jesteśmy w Mukdenie. Znowu orkiestra, flagi, transparenty, kwiaty... Ta sama serdeczność powitania jak w Szanghaju, Pekinie czy w Tientsinie.

9 sierpnia 1952 r.

Trenujemy w przepięknej sali specjalnie przystosowanej do koszykówki. Po południu zwiedzamy akademię medyczną. Studenci i studentki chińskie wszędzie witają nas serdecznie.

Wieczorem bankiet powitalny w stylu chińskim. To znaczy bardzo wiele rozmaitych dań z tradycyjnym ryżem na deser. Po bankiecie oglądamy piękny film produkcji chińskiej, wyświetlany specjalnie dla nas.

10 sierpnia 1952 r.

Stadion piłkarski został specjalnie przystosowany do meczu koszykówki. Przeszło 30.000 widzów ogląda nasze zespoły.

W Mukdenie dziewczęta spotkały się z najsłabszym przeciwnikiem. Chinki ustępowały pod każdym względem. Trzon drużyny stanowiły młodziutkie 15 i 16-letnie uczennice gimnazjalne. Nie mogły więc sprostać rutynie i sile naszego zespołu. Wynik 110:27 (43:15)

Męska reprezentacja Mukdenu, w przeciwieństwie do żeńskiej była oparta na starszych zawodnikach. Średnia wieku 30 lat. Technicznie i taktycznie dobrze zaawansowani, lecz kondycyjnie zupełnie nie wytrzymali drugiej połowy spotkania. Na tle słabszego przeciwnika chłopcy nasi wypadli także słabo. Jakkolwiek przez cały mecz mieli inicjatywę, to jednak w defensywie wykazali dość duże braki. Tym też należy tłumaczyć dość dziwny rezultat cyfrowy: 112:73 (51:39) na naszą korzyść.

W drużynie chińskiej wyróżnił się 37-letni kapitan drużyny Hao-Peń. Grał na pozycji obrońcy i był motorem wszystkich akcji własnej drużyny.

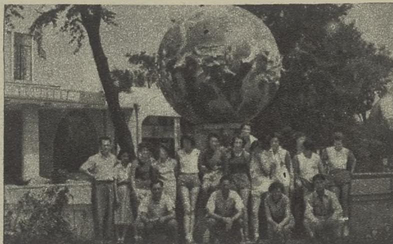
11 sierpnia 1952 r.

Do południa zwiedzamy miasto i wystawę przemysłową. Po południu jedziemy razem z zawodnikami i zawodniczkami Mukdenu na wycieczkę do Grobów Cesarskich. Piękna wycieczka. Chodzimy po dziedzińcach świątyń, w cieniu tajemniczych zakamarków i murów. Stojąc w cieniu ogromnej pagody oglądamy zamurowane wejście do grobowca cesarzy. Zamurowane, ponieważ wewnątrz nic się nie znajduje, bowiem wszystko zrabowali Japończycy, uciekając z Mukdenu przed nacierającą Armią Radziecką.

Wieczorem wracamy do Pekinu.

FLORIAN GRZECHOWIAK


Przed wejściem do grobów cesarskich w Mukdenie.


Po treningu w Mukdenie.

A·MARKOVA

SPORTOWCY jednej fabryki

Zaczęło to się wówczas, gdy w Uralmaszu zbudowano stadion, zasiano trawę na boisku do piłki nożnej i wytknięto bieżnie.

Do tego czasu w rodzinie Fiedosji Silkiny dzieci rosły, uczyły się w szkole, grały w kręgle na ulicy, kąpały się w rzece, a po ukończeniu szkoły zaczęły pracować w fabryce.

Ale oto starszy syn Ewaryst zobaczył kiedyś mecz piłki nożnej. Od tego czasu jakby się odmienił: po pracy natychmiast przebierał się i wychodził na stadion.

Młodsi synowie, Stefan i Aleksy, poszli śladem starszego. Najmłodszy, Mikołaj, pozostawał jeszcze przy matce, był zbyt mały, na stadion go nie wpuszczano.

Bracia zapalili się do koszykówki, piłki nożnej, hokeja. Trudno było Fiedosji zrozumieć, o co tak gorąco sprzeczają się synowie. W ich słowniku pojawiły się nowe słowa: „karny", „cross", „system olimpijski", „meta". Mówili o meczach drużyn fabrycznych w piłce nożnej, o placu wybudowanym w fabryce dla kręglarzy, o swoich wzorach — słynnych sportowcach. Wymieniali Tatjanę, Ludmiłę, Anastazję, które wyrosły i wychowały się w fabrycznym, sportowym kole „Awangarda". Imiona te, wymieniane z dumą, zwróciły uwagę Fiedosji.

— Te mistrzynie na pewno całą robotę zaniedbały w fabryce?

—Ależ, mamo, czy można w fabryce zaniedbać pracę? U nas większość sportowców — to stachanowcy. Np. Wołodia, tokarz, wyrabia dwie i pół normy, co nie przeszkodziło mu wypełnić wszystkich norm na odznakę GTO i to drugiego stopnia. Wołodia jest kapitanem drużyny piłkarskiej. Albo tokarz Warfołomiej. On przecież pierwszy zaproponował przekazywanie nowej zmianie tokarki w pełnym ruchu. Uprawia turystykę i jest przewodniczącym kręglarskiej sekcji. Albo Stefan, najlepszy trener Swierdłowska, wspaniały piłkarz i hokeista. A konstruktor Kałasznikowa, a technolog Szawaliow, a ślusarz Szuwajow. ilu ich jest...

— No, a wy, czy nie pozostajecie w tyle za innymi w fabryce? — chciała zapytać Fiedosja, ale zorientowała się, że pytanie to jest niepotrzebne — synowie krzepli w oczach, byli zręczni w ruchach, wprowadzili do trybu życia surowe zasady w oznaczonym czasie sen, normy treningu. Usposobienie ich też się zmieniło. Stali się bardziej zdyscyplinowani, stanowczy.

*

Synowie rośli i w domu Silkinych zjawiły się dziewczęta.

— Oto moja narzeczona, mamo, również z „Awangardy" — powiedział najpierw Ewaryst.

Później Fiedosja poznała Halinę inżyniera-konstruktora fabryki i turystkę Olgę — kontrolera oddziału technicznego, lekkoatletkę i koszykarkę, Annę — pracownicę oddziału ekskawatorów, koszykarkę.

Teraz wszyscy razem szli wieczorem na stadion, wraz z dziewczętami również i córki Fiedosji — Szura i Inka.

Mieszkanie zamieniło się na filię sportowego koła. W wolnych chwilach rodzina grała w ping-ponga, w szachy, ćwiczyła w boksie i walce francuskiej.

Fiedosja, chcąc nie chcąc, wciągała się w sportowe życie, które toczyło się nie tylko na stadionie, ale i w domu i w oddziałach fabrycznych. Słyszała o zawodach łyżwiarskich, siatkówki i koszykówki. Idąc po zakupy, spostrzegała koło domów wciąż nowe boiska. Było ich już dużo.

Najstarszy syn, Ewaryst, nie przerywając pracy, ukończył wyższe studia. Córka Nina, turystka, brygadier komsomolskiej brygady stalowo-modelarskiej oddziału, także się uczy w wieczornej szkole. Czasami matka dziwi się, jak oni mogą wszystkiemu podołać.

*

Różne drogi prowadziły młodych robotników do sportu. Różne dziedziny ich porywały, różne sukcesy osiągali, ale niezawodny rezultat był jeden — kultura fizyczna wnikała w ich życie, podnosiła stan zdrowotny i wydajność pracy. W czasie wojny narodowej Silkinowie zrozumieli jakie znaczenie ma sport dla kształtowania się człowieka i jego charakteru.

Stefan był ranny na froncie w prawe ramię. Matka widziała z listów, przysłanych ze szpitala, jak ciężko przeżywał swoje kalectwo.

Podczas pierwszego spotkania z rodziną, Stefan powiedział:

— Wiecie, moi drodzy, gdybym dawniej nie trenował, straciłbym pewno rękę. A obecnie zacznę grać w koszykówkę.

Zachęcany przez rodzinę rozpoczął trening i wkrótce osiągnął dawną klasę gry. Obecnie jest trenerem i nauczycielem młodych sportowców.

*

Najmłodszego syna, Mikołaja, Fiedosja już sama wyprawiła na stadion.

— Najwyższy czas, żebyś i ty stał się sportowcem. Sport szkody nie przynosi, tylko korzyść.

Wróciwszy do domu, Kola mazrzył:

— Chciałbym tak jeździć na łyżwach jak Ludmiła, nasz trener.

Bracia odpowiedzieli:

— Miej cierpliwość. Ludmiła jest zasłużonym mistrzem sportu. Tak łatwo się tego nie osiąga... A tyś dopiero co zaczął. Trenuj.

*

Pewnego dnia synowie zaprosili matkę na stadion, aby przyjrzała się zawodom piłki nożnej oddziałów fabrycznych. Trybuny były przepełnione. Sąsiedzi chętnie i szczegółowo objaśniali Fiedosję, w jakim oddziale pracuje bramkarz, jaką normę wyrabia pomocnik.

Matka nie wytrzymała i wtrąciła:

— Kapitanem drużyny jest mój Aleksy, pracuje jako starszy planista. Jest członkiem rady kultury fizycznej. A najstarszy Ewaryst, inżynier w oddziale głównego technologa, jest także kapitanem drużyny kręglarskiej.

Od tego czasu w każdą niedzielę Fiedosja chodziła na mecze.

*

U wejścia na stadion sportowcy zasadzili półtora tysiąca drzewek. Chłopcy i dziewczęta przychodzą codziennie na kilka godzin, wykonują roboty ciesielskie, kopią ziemię, wytyczają aleje. Matka Fiedosja chodzi po ścieżkach stadionu, zagląda do wszystkich kątów, obchodzi boiska i korty tenisowe.

Błyszczą w słońcu drążki gimnastyczne, kołyszą się na wietrze kółka.

— Zerwiesz się urwisie — woła do chłopca, który zastygł na kółkach w powietrzu.

Na trapezie kołysze się jakiś niemłody robotnik. Twarz jego poorana zmarszczkami. Młody, wesoły trener stoi obok ćwiczącego.

— Dobrze — mówi. — Przerzut. Obrót... Znowu przerzut, podnoś się.

Fiedosja tu nic nie powiedziała, zdziwiona, że na stadionie odnajdują swą młodość starsi ludzie.

A oto zasłużony mistrz sportu, Gornostajewa, prowadzi gimnastykę z dziećmi. Na słowa jej komendy schylają się, rozkładają ręce.

Zaglądała Fiedosja i do klubu stowarzyszenia i do świetlicy, w której mieszczą się pod szkłem sportowe trofea — wiele srebrnych pucharów, kryształowe wazy, gipsowe grupy, zdobyte w zawodach o pierwszeństwo RSFSR i ZSRR, w których uralmaszowcy walczyli o honor miasta.

*

W „Awangardzie" było pięć tysięcy ludzi. W zeszłym roku przygotowano ponad tysiąc nowych osób do odznaki GTO. Przyznanie fabrycznemu kolektywowi „Awangarda" przechodniego Czerwonego Sztandaru, nadanie mu miana najlepszego kolektywu kultury fizycznej związków zawodowych — wzbudziły w Silkinych tak wielką radość, jak gdyby to było zwycięstwem ich rodziny.

(tłum. z ros. WU-KA)



Nawet w czasie normalnego treningu piłkarzy rodzina Silkinych przychodzi na stadion. W pierwszym rzędzie: Halina z maleńkim Kolą, Szura i Fiedosja. W drugim: Ewaryst, Anna, Nina, Stefan, Olga i Kola.

KONDOTIERZY PIŁKI NOŻNEJ PUSTOSZĄ SZWEDZKIE BOISKA



Ten sympatyczny blondyn, fotografujący się na tle Wezuwiusza, to piłkarz Hasse Jeppson, bożyszcze Neapolu. Aż żal pomyśleć, że świetną jego karierę przerwać może jeden choćby tylko niefortunny krok na arcyniebezpiecznej murawie pełnego pieniędzy boiska. Wówczas powróci do rodzinnej Szwecji z pełną kabzą dolarów... I pamiątką z Neapolu.

Sztokholm, we wrześniu.

ROZGORYCZENIE, panujące wśród kibiców szwedzkiej piłki nożnej, nie maleje od czasu ostatniej Olimpiady. Zajęcie przez amatorską jedenastkę Szwecji trzeciego miejsca w Helsinkach nie ocenia się tu jako sukces. Szwedzi są przecież najlepszymi piłkarzami świata — tak przynajmniej można by sądzić, badając zawrotne honoraria płacone ich zawodowym piłkarzom przez zagraniczne kluby.

W ciągu kilku zaledwie ostatnich lat wyemigrowało ze Szwecji kilkudziesięciu najlepszych piłkarzy. Większość z nich zasiliła drużyny włoskie. Jest ich tak wielu, iż dowcip Gimony z Palermo nabiera cech smutnej rzeczywistości.

Po pamiętnym meczu międzypaństwowym Włochy — Szwecja, rozegranym we Florencji i zakończonym wynikiem remisowym 1:1, w szatni Włochów panowało przygnębienie. Zarzucano graczom, iż nie wykrzesali z siebie tyle ognia, ile wymaga poważne międzypaństwowe spotkanie. Wówczas to środkowy napastnik włoski Gimona z Palermo, udzielił takiej odpowiedzi na zarzuty stawiane mu przez włoskiego dziennikarza:

— „Nie ma się co dziwić, że nie potrafiliśmy zdobyć się na więcej energii. Na boisku kręciło się tylu Szwedów, iż doprawdy wydawać się mogło, że to nie mecz międzypaństwowy, lecz po prostu piłkarskie rozgrywki włoskiej ligi" (co opublikowała sportowa prasa wielu krajów).

Złośliwość ta jest charakterystyczna dla stosunków panujących we Włoszech pomiędzy szwedzkimi i włoskimi zawodnikami. Kością niezgody są oczywiście olbrzymie różnice w płaconych graczom honorariach. Włoch, związany niejednokrotnie rodziną, przywiązany do kraju, gra w klubie za takie pieniądze, jakie klub uzna za stosowne płacić. Szwed, pozbawiony już patriotycznych skrupułów, chętnie opuści klub, miasto, przeniesie się bodaj do Turcji, jeśli tylko większe zarobki umożliwią mu tam wygodniejsze życie. „Czy to Turek, czort czy papież — służę temu, kto lepiej zapłaci,,—według tej średniowiecznej maksymy żyją dziś współcześni piłkarscy lancknechci.

A powodzi im się (póki zdrowe mają serca i nogi) świetnie. Taki na przykład „profesor" piłkarstwa Gunnar Gren mieszka pod Mediolanem w luksusowej, komfortowej willi. Jest oczkiem w głowie bankiera, któremu zależy na wygranej „jego" — a słuszniej byłoby napisać bez cudzysłowu — klubu. Łaski kończą się oczywiście wówczas, gdy drużyna zaczyna przegrywać. Ale o tym milczą zarówno pechowi trenerzy, jak i gracze.



Nie trudno, będąc w takiej pasji, złamać przeciwnikowi nogę. Gunnar Nordahl „dobrze" — jak widać — pracuje za 140.000 szwedzkich koron.

Honoraria płacone we Włoszech zawodowym piłkarzom szwedzkim nie są tu w Szwecji żadną tajemnicą. Jednym sumy te imponują, inni marzą tylko o podobnej karierze, są jednak i tacy, którzy znają zbyt dobrze kulisy całej tej niesportowej hecy. Wielu piłkarzy, po krótkim okresie spędzonym za granicą, powróciło już do kraju. Szkoda, że nie mogą oni zasilić dziś tutejszych drużyn, szkoda, ze zjadać muszą oszczędności zgromadzone tam pod włoskim niebem. Połamane nogi, ręce, szczęki — oto cena, jaką płaci się za kilka sezonów triumfów i dobrego życia.

Póki jednak zdrowie dopisuje, życie układa się jak z płatka. Głównym zarobkiem piłkarzy emigracyjnych jest zadatek, który zapewniają sobie jeszcze przed włożeniem dresu i wejściem na boisko. Już Gunnar Nordahl był dość sprytny, aby wytargować honorarium w wysokości 140.000 szwedzkich koron. A trzeba wiedzieć, że był on pionierem, to znaczy wybrał prawdopodobnie nie najlepszą drogę. Skoglund, który gra obecnie w ataku „Internazionale", uzyskał już więcej, gdyż ponad 170.000 koron.

Rekord osiągnął jednak Hasse Jeppson, którego zaliczkę ocenia się na blisko 280.000 koron. Każda z gwiazd wiąże się z klubem na dwa, najwyżej trzy lata. Po tym czasie, po gruntownej ocenie gry zawodnika, podpisuje się nowy kontrakt.

W Sztokholmie mówi się, że Gunnar Gren nie odnowi umowy z Mediolanem, jeśli nie „naoliwi" go się przynajmniej sumą 60.000 koron. Nordahl już dziś narzeka, że za pierwszym razem „poszedł zbyt krótko". Carl Aage Hansen, który pozwolił się przenieść z „Atalanty" do „Juventusa", zapewnił sobie (oprócz normalnego honorarium) wykupne, sięgające blisko 70.000 koron.

Czytając włoską prasę sportową, pewien pan w Sztokholmie zaciera z zadowoleniem ręce. Jest nim sam minister finansów, niezbyt popularny pan Skoeld. Mówią, że bardzo interesuje go ostatnio piłka nożna. Nie od strony widowiskowej oczywiście. Nie! Pan minister nie odróżnia poprzeczki od gola. Piłkarstwo interesuje go z innej strony — jako jeden jeszcze bardzo opłacalny towar eksportowy. Z tego samego powodu, o tysiąc kilometrów na południe, martwi się prawdopodobnie inny minister, minister finansów we Włoszech. Sumy bowiem raz włożone w ręce szwedzkich piłkarzy tylko w maleńkiej części mogą dostać się napowrót do kieszeni Włochów.

A tymczasem w piłkarstwie szwedzkim coraz gorzej. Przed czterema laty reprezentacyjna jedenastka Szwedów zdobyła złoty medal olimpijski. W tym roku już tylko brązowy. Minęły czasy świetnych zwycięstw olimpijskich nad drużynami Austrii, Danii i Jugosławii. Minęły czasy prymatu w bojach o mistrzostwo świata.

Wśród kibiców szwedzkiej piłki panuje więc dziś zrozumiałe rozgoryczenie...

GUNNAR CARVSSON



„Profesor" Gunnar Gren nie rozstaje się z piłką nawet... w łazience. Trzeba dbać o formę, która póki jest, rzeczywiście popłaca.



Dziesiątka „zarobiła" już punkt karny. Sędziowie rozstawieni wzdłuż najtrudniejszych odcinków trasy notują skrzętnie każde potknięcie motocyklisty. *(Fot. Perzyński)*



Raid Obserwowany wymaga od motocyklisty najwyższej techniki jazdy terenowej. *(Fot. CAF — Kondracki)*

MOTOCYKLE POD OBSERWACJĄ



WŚRÓD pięciu imprez motocyklowych będących eliminacjami do raidowych mistrzostw Polski, widzimy aż dwa Raidy Obserwowane.

Co to jest Raid Obserwowany? Czym różni się od zwykłego raidu np. Tatrzańskiego?

Otóż Raid Obserwowany jest sprawdzianem wyszkolenia jeździeckiego zawodnika i opanowania przez niego w jak najwyższym stopniu klasycznej jazdy w trudnym terenie.

Z inicjatywą organizowania tego rodzaju imprez motocyklowych wystąpił AZS Gliwice, organizując przed kilkoma laty pierwszy Raid Obserwowany w pięknych, górzystych okolicach Szczyrku. Raid ten spotkał się z dużym uznaniem zawodników i od tej pory jest tam organizowany corocznie, jako jedna z eliminacji mistrzostw Polski.

Raid Obserwowany jest raidem wyłącznie terenowym. Trasa jego wynosi zwykle około 70 km, a w najciekawszych i najtrudniejszych, pod względem ukształtowania terenu, miejscach wyznaczonych jest około 20 odcinków obserwowanych (sekcji). Odcinek taki ma przeważnie kilkadziesiąt metrów długości, jeden do dwóch metrów szerokości i ograniczony jest bądź przeszkodami naturalnymi (ściana wąwozu, skarpa leśna, gęste krzaki), bądź też sztucznie, za pomocą przeciągnięcia sznurków z kolorowymi chorągiewkami.

Odcinki obserwowane wyznacza się zazwyczaj na stromych podjazdach lub zjazdach o podłożu kamienistym, gliniastym lub usianym sterczącymi korzeniami drzew. Słowem w takich miejscach, które dla laika wydają się niemożliwe do przejechania motocyklem. Nie każdy zawodnik przebywa taki odcinek bezbłędnie, bez dotknięcia nogą ziemi, bez zatrzymania się.

Trzeba doskonale panować nad motocyklem, być przygotowanym na wszelkie niespodzianki, na jakie może nas narazić przebywany odcinek. Usuwające się spod kół kamienie, leżące w poprzek drogi pnie drzew w każdej chwili potrafią zmusić najlepszego nawet motocyklistę do podparcia się nogą, a tym samym do złapania punktu karnego. Punkty te notują skrzętnie sędziowie, rozstawieni wzdłuż odcinków. „Najtańsze", to pojedyncze podparcie się nogą, a najwięcej punktów karnych otrzymuje zawodnik za przewrócenie się na odcinku.

Przed wjechaniem na odcinek zawodnicy przeważnie oglądają go, idąc na piechotę i przypatrują się, w jaki sposób przejeżdżają trasę odcinka obserwowanego ich konkurenci. Często jednak zdarza się, że odrzucone przez poprzednika kamienie lub nowo stworzona koleina dają na trasie tego samego odcinka zupełnie inne warunki.

Nie zdarzyło się jeszcze, aby całą trasę Raidu Obserwowanego przejechał jakiś zawodnik zupełnie czysto, tj. bez punktów karnych. Pomimo wysokiej klasy naszych raidowców, zawsze gdzieś poślizgnie się noga, a raczej koło i kilka lub kilkanaście punktów zarabiają nawet najlepsi.

Ostatnia tegoroczna V eliminacja do raidowych mistrzostw Polski — to właśnie Raid Obserwowany w Szczyrku (12 października), który zadecyduje o tytułach mistrzów.

EDWARD KOSTRZYCO



Krzysztof Brun, stojąc na podnóżkach, przejeżdża „na czysto" jeden z trudniejszych odcinków bardzo ciężkiej trasy. *(Fot. Perzyński)*



Dla mniej doświadczonych zawodników trasy górskich raidów są trudną próbą. Po odpowiednim jednak treningu, taką nawet — jak na zdjęciu — przeszkodę zdobyć można bez „wysiadki". *(Fot. Perzyński)*

NIESPODZIANKA W KAŻDYM NUMERZE

Jeżeli byłeś na meczu piłkarskim Polska — NRD na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie i jeśli jesteś na tym zdjęciu zakreślony kółkiem, przyjdź do naszej redakcji (lub przyślij swoje zdjęcie z adresem), gdzie czeka na Ciebie specjalny upominek.

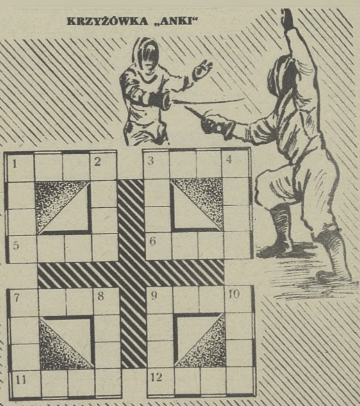
(Fot. Rostkowski)

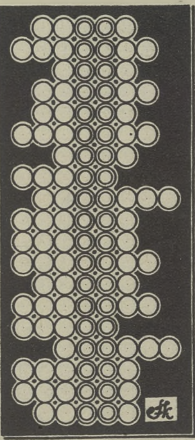


• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA „ANKI"





Poziomo: 1) sprzęt sportowy, 3) nazwisko znanego motocyklisty polskiego, 5) proszek do zasypywania odparzeń, 6) ekstraklasa piłkarska, 7) sprzęt sportowy, 9) rodzaj sposobu zjeżdżania na nartach (gwarowo), 11) lekka, nakryta budowla sportowa, 12) jeden z kolarzy czeskich, biorący udział w V Wyścigu Pokoju.

Pionowo: 1) plac tenisowy, 2) „agresywna" część jedenastki piłkarskiej, 3) polski biegacz krótkodystansowy, 4) zawodnik rumuński, który brał udział w wyścigu kolarskim Warszawa — Berlin — Praga, 7) nazwisko lekkoatlety polskiego, 8) przyrząd z blachy, służący do zapowiadania na zawodach sportowych, 9) stosunek bramek, 10) jeden z angielskich kolarzy, uczestników tegorocznego Wyścigu Pokoju.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać poziomo 19 wyrazów w/g podanych znaczeń. Litery w kółkach podwójnych czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) państwo demokracji ludowej, 2) jedna z konkurencji biegowych, 3) sprzęt lekkoatletyczny, 4) gra umysłowa, 5) zimowy sprzęt sportowy, 6) członek załogi jachtu, 7) przebyta droga, 8) półwysep w Azji, 9) znany biegacz czeski, 10) inaczej: „goal", 11) część drużyny piłkarskiej (formacja), 12) u starożytnych Rzymian: bóg handlu i złodziei, 13) utwór muzyczny, 14) tubylcy australijscy o kędzierzawych włosach, 15) gracz „Gwardii" krakowskiej, 16) czołowy tenisista radziecki, 17) miejsce rozgrywek piłkarskich, 18) gimnastyk polski, 19) znana przedwojenna drużyna piłki nożnej.

K. Fiedorowicz, Skarżysko.

LOGOGRYF

Na marginesie rozstrzygnięcia Konkursu Autorskiego

SZARADA „KASTY"

Rozwiązujemy w **czwartym-piątym**
czoła konkursu zawiłości
i wielu z **wtór-pierwszego** wątek
nierozwiązalnych zadań złości.

*

Raz-trój-siódmego nagród lista
wielu ominie, lecz przegrany
wie, że (jak rzekł pewien cyklista)
więcej wezwanych, niż — wybranych.

*

By zbyć zniechęceń i rozpaczy,
różne **trój-siódme** ma Redakcja
ku **czwór-pięć-szóstej** słabszych graczy —
w **całości** będzie konsolacja.

*

Są marszałkowie i żołnierze...
i według konkursowych ustaw,
na kogo nie padł milion, bierze
na łez otarcie **drugie-szóste**.

— o —

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto między Czytelników, którzy rozwiążą przynajmniej jedną z podanych zagadek Redakcja rozlosuje trzy nagrody pocieszenia. Rozwiązania zagadek nadsyłać należy pod adresem Redakcji „SPORTOWCA", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

NADSYŁAJCIE ZADANIA WŁASNEGO POMYSŁU!

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-312

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-21340

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 784-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

E. TROJANOWSKI

Brydge PRZY ZMARZŁYM STAWIE i PARASOL NA ZAWRACIE

Dwadzieścia lat temu ozdobą schroniska w Hali Gąsienicowej był blady młody człowiek z blond szczecinką okalającą mu policzki i podbródek. Miał kompletny sprzęt narciarski od błyszczącej wspaniałej liny do specjalnych aluminiowych koszulek na jajka, żeby się nie tłukły w plecaku. Był wzorem ekwipunku i przedmiotem nieustającej zazdrości innych turystów. Mieszkał oczywiście u Jędrka Bustryckiego, brał tylko wrzątek a resztę sam przyrawiał z pomocą niezawodnej maszynki „emes" i „zup w kostkach dr Kwaśniaka".

Najmilszym jego zajęciem było opowiadanie o północno-wschodniej ścianie Niebieskiej Turni, choć ścianą Kozich Czub od Pięciu Stawów też nie gardził... Rozwodził się szczegółowo nad problemami półek, niebezpiecznych trawników i strzaskanych, zaklinowanych głazów w czarnych eksponowanych kominach. Z najniebezpieczniejszymi przewieszkami dawał sobie radę w kilka sekund, po prostu opowiadał o nich jak o czymś naturalnym w jego życiu.

Wspinacz, wspinacz wspaniały, znawca Tatr. Młodzieniec z nigdy nie golonym zarostem, którego okute bergsteigery (specjalne buty) wydawały wyśmienity odgłos, gdy zbiegał czasem od Bustryckiego do Murowańca.

Niektórzy dziwili się dlaczego ten demon gór stale przebywa w Hali Gąsienicowej. Raz nawet zaproponowano mu by pokazał swą klasę i wszedł na ów wielki maliniak koło schroniska. Nigdy nie golony, spokojny jak głaz, obejrzał kamień i wskazawszy tabliczkę, na której wypisano że kto wejdzie tą stroną kamienia jest automatycznie przyjęty do Towarzystwa Tatrzańskiego, powiedział ze smokim uśmiechem:

— Ja już jestem od lat członkiem PTT — to dobre dla żółtodziobów...

Można sobie łatwo wyobrazić jego dalsze wyczyny: zejście najtrudniejszą drogą (przez Beczań) do Zakopanego, skąd alpingiem do Warszawy, gdzie już ogolony i bez liny zabawiał piękne panie w Simie czy Europie opowiadaniami o sukcesach tatrzańskich na koszt ojca, właściciela wielkiego sklepu.

*

Typ górskiego bikiniarza wyginął. Nieśmiały razem ze świstakami i kozicami. Na wielkim głazie — egzaminatorze sprawności taternickich nie ma tabliczki zachęcającej do wspinania, amatorów wspinaczki jest za to co niemiara. Rzecz szczególna, o ile dawniej spotykało się często zawodowych blagierów, opowiadających łachowo i z myśliwską swadą o swych nadzwyczajnych wyczynach, teraz nasza dzielna młodzież w szortach, tenisówkach, nie odróżniając przewieszki od komina, smaruje na nadzwyczaj trudne drogi.

Siedzimy wygodnie w pokoju kierownika schroniska na Hali Gąsienicowej Jerzego Ustupskiego. Deszcz leje, mgła. Mówimy o wioślarstwie, to znaczy namawiamy Ustupskiego, by z Vereyem jeszcze raz chwycili za wiosła. On nie jest daleki od takich myśli. Forma przyszłaby szybciej niż zauważyliby to najsprytniejsi konkurenci, siedzi gdzieś w bicepsach i udach, przyczajona, ciągle młoda i gotowa do usług. Ustupski sportowiec o krwi i kości — narciarz, taternik, wioślarz — z ochotą stanąłby do jeszcze jednej próby na wodzie.

— Verey ma tu niedaleko przyjechać, porozmawiamy. Nie sądzę jednak byśmy z Rożkiem wznowili trening, choć dosyć to jest ciekawe — westchnął Ustupski a oczy zabłysły, pewnie na myśl o takim figlu.

Mgły rozeszły się, radosny gwar z jadalni Murowańca przypomniał, że w górach należy chodzić. Trzeba wykorzystać pogodę, która w tym roku rzadko darzyła swymi względami Tatry. Ustupski radzi skoczyć na Orlą od Zawratu — w sam raz dla starszych panów. Posłuchaliśmy go.

Z Murowańca ruszają grupki taterników: przystojny brunet doczekał się kawałka słońca, może wreszcie ruszyć ze swą koleżanką, której pokaże góry po raz pierwszy w życiu. Pójdą na Świnicę północną ścianą drogą b. trudną. Trzy dziewczynki w kostiumach kąpielowych, przepasane wiatrówką i trzech chudych młodzieńców maszerują na Skrajny Granat drogą Stanisławskiego — b. trudną. Filigranowa blondyneczka z Krakowa po treningu na Krakowskich Skałkach, w ekwipunku, z którego najbardziej „tatrzańskie" są jedwabne majteczki — szorty, delikatnie dotyka ramienia młodzieńca w zwojach lin, przypominając, że czas iść. Idą na Kościelec zachodnią ścianą — drogą nadzwyczaj trudną.

— A my — ścieżką na Zawrat.

Przy Zmarzłym rzecz nader osobliwa w górach — czterech panów rżnie w brydża...

— Zaczęliśmy w kolebie robra kiedy lało, musimy go skończyć.

Czy oni tylko na brydża? Cóż znowu! Liny i haki, leżące obok, wskazują na coś zupełnie innego. Oczywiście, idą na Kozi Wierch Filarem Leporowskiego — drogą nadzwyczaj trudną.

A my — ścieżką na Zawrat. Tam, po raz piąty na przestrzeni ćwierćwiecza zobaczyłem śliczną małą jaszczurkę, mrugającą między kamieniami. I po raz pierwszy — człowieka z parasolem. Miał rację, za chwilę zaczęło padać.

Gdy, po przejściu Orlej Perci, schodziliśmy z Granatów do Czarnego, było już ciemnawo, niedaleko w prostopadłej krzesanej ścianie szykowało się do „noclegu" towarzystwo męsko-damskie. Ugrzęźli w w skale.

Jak nas poinformował później Ustupski, zdjęto ich dopiero rano, ale byli w formie i dobrych humorach — tylko zziębnięci bardzo.

Niezwykle pomyślałem i zagłębiłem się w najnowszym przewodniku Witolda H. Paryskiego. Wtedy doznałem olśnienia: moja serdeczna przyjaciółka, z którą ongiś mozoliłem się na ścieżce Zaworów i Liliowego, znana florecistka dr Greta Serini - Bulaka jest, jak pisze w przewodniku, odkrywczynią nowej skrajnie trudnej drogi na Zadniego Mnicha. Stefania Grodzieńska odnalazła nową nadzwyczaj trudną drogę na Granaty i Żółtą Iglę. Razem z Ustupskim odnaleźliśmy w przewodniku nawet Sigalina...

Więc po prostu jesteśmy wściekle odważnym narodem.

Ćwiczmy młodzież w technice taternickiej, a wypadki zredukujemy do minimum. I ten wspaniały wyrabiający fizycznie i moralnie sport przyniesie nam znów wielkie sukcesy międzynarodowe. Bo namawiać nas byśmy omijali drogi trudne jest dziś nadzwyczaj trudno.

— A powiedz, że mnie kochasz...

Trzy gracje w ścianie...

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

PKKF Aleksandrów Kuj. — PKKF Oświęcim. Pisma Wasze przesłaliśmy do PPK „Ruch", Centralna Ekspedycja, Dział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, Srebrna 12.

*

List CHSS

KOGO LASKĄ?

W związku z **artykułem** „Trawniki, które należy dobrze deptać", który ukazał się w nr 26 z dnia 2.7.1952 r. Waszego pisma, wyjaśniamy, iż Centrala Handlowa Sprzętu Sportowego nie produkuje żadnego sprzętu sportowego, lecz zajmuje się jedynie jego dystrybucją.

Produkcja sprzętu sportowego należy do przedsiębiorstw produkcyjnych podległych Zarządowi Przemysłu Sportowego, który jest naszym głównym dostawcą i którego produkcję rozprowadzamy.

Ponadto wyjaśniamy, iż w I półroczu br. przedsiębiorstwa podległe Z. P. S. wyprodukowały 300 sztuk lasek do hokeja na trawie, które rozdzielone zostały pomiędzy Zrzeszenia Sportowe na podstawie wytycznych Sekcji Hokeja na Trawie GKKF.

Nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości, ani od Sekcji Hokeja na Trawie ani od Zrzeszeń Sportowych, że ilość ta jest niewystarczająca. Dalsza produkcja lasek uzależniona jest od zapotrzebowań Sekcji Hokeja na Trawie i Zrzeszeń Sportowych.

Podpisano:

(—) A. Kondracki
Dyrektor Hurtowni Centrali
Handlowej Sprzętu
Sportowego